

powozie wprost do Watykanu, gdzie zaprowadzono go wprost do komnat papieskich. Na widok kapłana banity Pius X. powstał, podał mu dłoń i uścił kilka razy. Nastąpiła rozmowa bez świadków, która trwała 5 kwadransów. Ks. Montagnini przedstawił Ojcu św. dokładny obraz obecnej sytuacji, a także opisał szczegóły najścia policji na nuncyaturę paryską. W toku rozmowy Papież ofiarował ks. Montagnini mieszkanie w Watykanie. Po posłuchaniu u Ojca św. mons. Montagnini spożył śniadanie u kard. Merry de Val.

Ks. Montagnini opowiedział, że towarzysząc mu do granicy włoskiej komisarz policji De la Fordace i jego 3 agenci zachowywali się w ciągu podróży wobec niego poprawnie. Komisarz i agenci stali przez cały czas na korytarzu, nie chcąc swą obecnością kłopotać dostojnika kościelnego. Prałat jechał w osobnym przedziale I klasy.

Węgierski tum św. Stefana.

W sposób niezwykle uroczysty odbyło się wmurowanie kamienia pamiątkowego we wspólnym tumie św. Stefana w Budapeszcie z powodu zupełnego zakończenia budowy bazyliki węgierskiej. Oprócz wielkiej pompy kościelnej, jaką przy tej okazji rozwinięto, stolica wzięła udział w uroczystości z magnacką okazałością. Przed przystrojonym w narodowe barwy tumem św. Stefana zjawili się najwyżsi państwowi dygnitarze z ministrami i premierem gabinetu na czele, obok reprezentacji miejskiej z obu burmistrzami,

oczekując na przybycie dworu. Na kilka minut przed oznaczoną godziną przyjechał arcyksiążę Józef z trzema arcyksiężniczkami, poczem punktualnie o 11-tej zawiązał sędziwy król Franciszek Józef. Przed głównym portalem powitał go bur-

Zasiadł na tronie przed ołtarzem, otoczony dygnitarzami i magnatami węgierskimi, a wtedy burmistrz odczytał odpowiedni dokument, który po podpisaniu zamurowano następnie w kamieniu na pamiątkę ukończenia budowy.



Węgierski tum św. Stefana: Uroczyste wmurowanie kamienia pamiątkowego w tumie św. Stefana w Budapeszcie z powodu ukończenia budowy; burmistrz i wiceburmistrz witają przybyłego na uroczystość króla Franciszka Józefa i przed głównym wejściem do tumu.

mistrz z wiceburmistrzem (chwilę tę przedstawia nasza fotografia), poczem wprowadzony przez duchowieństwo, wstąpił król do nowego kościoła.



Z lwowskiego bruku.

(Święta we Lwowie. — Nic sobie nie robimy z drożyzny. — Brak sensacji. — O marnych katastrofach. — Dlaczego czekaliśmy na bierny opór pocztowców. — Nowe dzienniki. — Sensacja przyszłości. — Ordon-Sosnowska, Trapszo i Siemaszkowa. — Panna Jarosz.)

Pomimo szalonej drożyzny Lwów świątkował z tą samą, jak co roku wystawnością i paradą, czego dowodem były ciągle wędrowni świąteczni usposobionych pobożnych z domu do domu, niebawem przepełnienie w teatrze, kompletny brak dorożek, ścisk na śluzgawkach, nawał pracy na stacji ratunkowej i na inspekcji policji. To wszystko świadczy o tem, że Lwów świątkował godnie i tyle sobie robi z drożyzny, ile prezydent Michalski z interpelacji radnego Czarneckiego.

Skutki świąt nie są zaledwie fatalne, a gdyby nie drobna okoliczność, że niektórzy obywatele do tej pory nie wrócili do przytomności, byłoby wszystko w porządku. Na tym bowiem jednym punkcie Lwów zawsze szwankuje, zwłaszcza gdy chodzi o ten tydzień przegrażający święta Bożego Narodzenia od nocy S lwostrowej. Bo z pićm — powiadają — jest, jak każda inna robota. Jak człowiek się raz w to włoży, to już idzie gładko i nie należy przerywać. Na święta powinno się pić, chyba, żeby Galicya przestała być Galicyą, a na Sylwestra będą pać ludzie jak długo świąt będzie. Więc przez tych kilka dni — mniej lub więcej nie warto przerywać roboty i stąd u nas teraz tyle pijanych egzystencji czekających na Sylwestra.

Za to sensacji teraz u nas tak mało, a raczej taki ich brak zupełny, że wszyscy reporterzy dziennikarscy noszą się z zamiarami samobójczymi z nudów. Bo przecież tych kilku marnych wypadków kolejowych, które nazywają eufonicznie „katastrofami“, nie można brać poważnie, skoro w nich nikt życia nie stracił, nikt nawet karku nie skrzył, ani nikt nie zarobił na skarbie kolejowym złamanego szelaga. Więc o tych katastrofach i mówić nie warto.

Z innych sensacji wypada wspomnieć że zapowiadał się strejk a raczej bierny opór pocztowców, który jednak skończył się niestety na niczem.

Powiadam „niestety“, bo do tego strejku przywiązywałem wielkie nadzieje. Jak dotychczas pocztę nasze funkcjonują, wiadomo wszystkim. Zapowiedzieli więc teraz pocztowcy bierny opór tj. ściśle wykonywanie przepisów pocztowych i cieszyłem się, że się teraz stosunki zmienią na lepsze. Przeszły się spażniać listy i telegramy, nie będą przepadać na pocztę dzienniki i listy pieniężne z Ameryki, listy doręczać się będzie zawsze adresatowi, ekspedytorki pocztowe zaczną się grzecznie obchodzić z publiką, linia telegraficzna nie będzie nigdy przerwana, a telefony funkcjonować będą tak sprawnie, że za kwadrans można będzie doczekać się połączenia z żądanym numerem. Tymczasem skończyło się na niczem. Zaniechano biernego oporu i zostanie nadal jak było. Jakoś pogodzili się między sobą i postanowili zatrzymać dotychczasowy porządek. Tak spełży moje nadzieje na nic, a zapowiadana długo sensacja skończyła się bez „hurra“.

Mimo tak kompletnego braku nowin, sensacji, bodaj ciekawych faktów, pomimo, że już istniejące dzienniki nie mają o czym pisać, powstają we Lwowie dwa nowe dzienniki popularne, a z już istniejących „Kurjer lwowski“ zacznie z dniem 1 stycznia wychodzić dwa razy dziennie. Ile postycie tygodników, dwutygodników i miesięczników jeszcze na razie niewiadomo, ale spodziewać się należy, że i w tym kierunku coś się zrobi, bo przecież olbrzymie składy papieru i tak liczne drukarnie muszą coś zarobić i coś stracić na rzecz drukowanego słowa.

Jeden z tych dzienników, dwucentowy zakłada tutejsza partya socjalistyczna, a więc będzie miał wybitne zabawienie polityczne, ale nie ma sił pisarskich; drugi centowy, a więc jeszcze bardziej popularny, ma siłę dziennikarską świetną, ale nie będzie miał żadnej barwy politycznej. Z powstaniem nowego dziennika socjalistycznego łączy się sensacyjny fakt polityczny, co prawda tylko lokalny, o którym jednak narazie nic jeszcze powiedzieć nie mogę, ale który nie przejdzie bez wrzenia w prasie i w kołach politycznych galicyjskich. Ale pisać o sensacji, której jeszcze niema byłoby może nie tylko przedczesnem, ale i szkodliwym zarazem, wobec czego zostawiam to na

potem, może już nawet dla następnego numeru. Notabene, jeżeli rzecz dojrzeje.

Za to dojrzały już inne sprawy, o których już pewniej pisać można a mianowicie chciałem wspomnieć o teatrze. Wasza Ordon-Sosnowska robi we Lwowie niesłychaną furorę.

Lwów po prostu entuzjazmuje się jej wspólną grą, a nie brak znawców, którzy nazywają ją dziś „pierwszą“, to jest najlepszą artystką polską, i przepowiadają jej przyszłość Modrzejewskiej. Wybrała swoją drogą na wstępną kampanię najlepsze swoje role, ale też jest w nich skłonienie świetną. Publiczność teatralna lwowska, która nie tak łatwo daje się „brać“, w pani Ordon jest zakochana na zabój. Prasa cała niema dość słów pochwały a nawet zachwyty a zdania pod tym względem nie są bynajmniej podzielone. Podobają się bez zastrzeżeń na całej linii, do czego w niemalym stopniu przyczyniają się jej doskonałe warunki zewnętrzne. Panu Hellerowi należy się prawdziwa wdzięczność, że umiał zdobyć taki „tup“ dla Lwowa.

Jest jeszcze i pani Trapszo, która ma już dziś cały legion entuzjastów a choć rzadziej pojawia się na scenie, to jednak każdą nową rolę zdobywa nowe pochwały dla coraz nowych dowodów owego talentu.

Najrzadziej z gwiazd świeci na afiszu „szalona Julka“, niezrównana Siemaszkowa, która ma ustaloną sławę z lat poprzednich. Może winna temu repertuar, który naginać się musi do gustu publiczności, do powietrza, do pory i do stu innych rzeczy zajmujących głowę dyrektora.

Z innych „nowych“ naszych artystów jeszcze wymienić muszę p. Walewskiego, którego cenimy nie tylko jako artystę, ale i jako pisarza. Z ostatnich jego rzeczy „Królowa Tatr“ miała duże powodzenie.

Zanotować jeszcze wypada, że w operetce wykłuwają się konkurentka dla panny Miłowskiej — w osobie sympatycznej panny Jarosz.

Zresztą, prócz wielkich mrozów, nic nowego.

Klewe

